TYGODNIK KATOLICKI.

1862. Grodzisk, 31. Października. № 44.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Zygmunt szczęsny Feliński,

z Bożéj i św. Stolicy Apostolskiéj łaski Arcybiskup Metropolita Warszawski, całemu świeckiemu i zakonnemu Duchowieństwu, tudzież wiernemu ludowi naszéj Archidiecezyi, pozdrowienie i błogosławieństwo pasterskie!

„I byłem ja ze mdłością i z bojaźnią i ze drzeniem wielkiém u was." Jeźli Paweł św. przez samego Zbawiciela cudownym sposobem do urzędu apostolskiego powołany, wyznaje wszakże, iż z trwogą wielką po raz pierwszy do Koryntów przybywał, to cóż dziwnego, najmilsi bracia, że i moje też serce przepełnione obawą i niepokojem przy tém pierwszém powitaniu naszém.

Obejmując tę pierwszą w Królestwie katedrę, wśród najtrudniejszych czasowych i miejscowych okoliczności, obejmujac ją zwłaszcza po najdostojniejszym poprzedniku moim, ś. p. arcybiskupie Fijałkowskim, co w tak wysokim stopniu zaufanie wasze posiadał; nieznajomy, bez doświadczenia, wiekiem nawet do tak wysokiéj godności niedojrzały, cóż powiem, coby słuszne trwogi wasze i złowieszcze może przeczucia uspokoić mogło? Nic, bracia najmilsi owszem po ludzku mówiąc, sambym raczéj truchleć powinien, stokroć większą od was przejęty bojaźnią, bo was to tylko przeraża, że we mnie cnót i zasług odpowiednich pasterskiéj godności nie widzicie, mnie zaś przytłacza nadto głębokiéj nędzy mojéj świadomość, przez którą otrzymane nawet od Boga talenta, roztrwonić i zmarnować potrafiłem

Cóż przecie sprawia, iż znając z jednéj strony całą nieudolność moję, z drugiéj zaś wyjątkową, a tak niezaprzeczoną trudność okoliczności, wśród których brzemię pasterskiéj odpowiedzialności na barki moje przyjmuję; cóż, mówię, sprawia, że się nie uchyliłem od ofiarowanéj mi godności, kiedy miałem tyle słusznych powodów do wymówienia się od niéj?

Bracia, kto z was ma wiarę ten w głębi duszy odpowiedź na to pytanie już znalazł. Przyjąłem, bo wierzę, że moc Boża co nie potrzebuje ani mądrości, ani siły, ani talentów naszych, jedno dobréj a posłusznéj woli przez najlichsze nawet byle powolne narzędzia, najcudowniejsze dzieła do skutku doprowadzić może, Tą mocą dwunastu prostych rybaków świat cały Ewangelii Chrystusowéj pozyskali i wznieśli na swych ramionach ów św. katolicki kościół, przeciw któremu bramy piekielne na wieki nie przemogą. Moc zaś Boża nie odmienia się nigdy, bo Chrystus jeden, wczoraj i dziś, tenże i na wieki. Miejmy tylko wiarę Apostołów, a i przez nas nieomieszka Pan podobnychże cudów dokonywać, mimo całą nieudolność naszę. Owszem szczerze uznana niemoc własna, jest koniecznym warunkiem tego, by Pan za narzędzie miłosierdzia swego użyć nas raczył, zazdrosny jest bowiem Bóg i nie ścierpi by wszechmogące sprawy Jego sobie kto przywłaszczał. I dla tego to między powołanemi do sprawowania winnicy Chrystusowéj: „nie wiele mądrych wedle ciała, nie wiele możnych, nie wiele zacnych: ale wybrał Bóg głupstwa „świata, aby zawstydził mądre, a mdłe świata Bóg wy„brał, aby zawstydziły mocne: i podłe świata i wzgar„dzone wybrał Bóg i te których nie masz, zniszczył te „które są aby się żadne ciało przed oczyma Jego nie „chlubiło."

Świadomy tych dróg Pańskich, a ciężkiemi grzechami memi do uznania własnéj nieudolności doprowadzony, o przymnożenie tylko wiary gorąco Boga proszę, ufny, że gdybym jéj miał jako ziarno gorczyczne, z równą łatwością podołałbym trudnościom obecnego położenia, jak święte Leony, Grzegorze, Augustyny, Boromeusze, Wojciechy, Stanisławy i inni Pasterze wedle serca Bożego, co w trudniejszych jeszcze okolicznościach z chwałą i pożytkiem kościoła powierzone sobie wyrokiem Opatrzności duchowne rządy sprawować potrafili.

Nie podobna mi przyrzec co i jak uczynię, bo i świadomemu nawet miejscowych potrzeb bez zuchwalstwa uczynić tego nie wolno; jest to albowiem w rządy Opatrzności się wdzierać. Nie wyzywam też was, najmilsi bracia, do udzielenia mi waszego zaufania, bo to nie nakazuje się, ale się zdobywa. Proszę was tylko o zawieszenie sądu i odrzucenie na niczém nieopartych uprzedzeń, czekajcie aż uczynki zrozumialéj niż słowa przemówią, a wówczas wedle rady samego Zbawiciela z o w o - c ó w i c h p o z n a c i e j e. Nie mniemajcie wszakże bracia, że ponieważ nieznajomy to już i obcy dla was jestem; boć i Józef choć od braci niepoznany, obcym im wszakże nie był. Przeciwnie, Bóg posłał go do Egiptu, by zebrawszy tam obfite zapasy żywności i własną też bracią w głodzie późniéj poratował. Jako Józef związką wiary, narodowości i pokrewieństwa połączony był z domem Jakubowym, tak i ja też z wami potrójnym węzłem związany dziś jestem.

Łączy nas naprzód spólna miłość Kościoła, téj świętéj matki naszéj co nas témże mlekiem Boskiéj nauki wykarmiła. Cześć, przywiązanie i uległość, należne Ojcu św. stanowią jakoby probierczy kamień miłości kościoła; to też ufam, że jak zawsze, tak i w obecnych czasach Polacy wierni Stolicy apostolskiéj pozostaną, nie dając się żadnemi przewrotnemi zasadami od téj dziedzicznéj cnoty przodków naszych odprowadzić. Co do mnie, wyznaję w obec Boga i ludzi, iż pomyślność Kościoła, i nieoddzielna od niéj niezależność Stolicy Piotrowéj, jest najważniejszém dla mnie na téj ziemi zadaniem, nie tylko dla tego, że z powołania i urzędu o stan Kościoła dbać powinienem, lecz że w Kościele Chrystusowym najżywotniejsze kwestye jako promienie w ognisku się jednoczą, życie i siłę zeń czerpiąc. To też tém przekonaniem mocny, nie waham się z głębi serca zawołać o Kościele co Dawid o Jerozolimie niegdyś wyrzekł: „Jeźli cię zapomnę Jeruzalem niech zapomniana będzie prawica moja. Niechaj przyschnie język mój do podniebienia mego, jeźlibym na cię niepomniał, jeźlibym niepokładał Jeruzalem na początku wesela mego!"

Przywiązanie do narodu mego jest także uczucie święte, którem jako i wy z łona matki wyssał, i którego nie zaprę się nigdy. Polakiem jestem Polakiem umrzeć pragnę, bo tego chce Boskie i ludzkie prawo. Nasz je-

zyk, nasze dzieje, nasze obyczaje narodowe, uważam za drogą po ojcach spuściznę, którą następcom naszym święcie przechować powinniśmy, wzbogaciwszy narodową skarbnicę własnéj pracy nabytkiem. Głęboko będąc przekonany, że jako Królestwo Boże nie w mowie jest ale w mocy, tak też i patryotyzm prawdziwy, nie na głośnych okrzykach, lecz na sumiennéj a wytrwałéj pracy dla dobra kraju zależy; pragnę z całéj duszy iść z całym narodem, ową drogą spokojnego rozwoju wewnętrznych zasobów narodowych, co żadnym istotnym interesom nie szkodząc z dniem każdym pomyślność kraju pomnażają. Trudno obszerniejszego pola działania nad to, które się przed nami dzisiaj otwiera; podniesienie nauk i moralności po szkołach, oświecenie ludu, pomyślne rozwiązanie kwestyi włościańskiéj, rozwinięcie zakładów miłosiernych na obszerniejszą skalę, wyrabianie charakteru narodowego przez ćwiczenie się w cnotach tak prywatnych jak i obywatelskich, bez których żadne społeczeństwo istnieć, a tém bardziéj kwitnąć nie może. Oto jest wzniosłe a tak pożyteczne powołanie nasze, w którém krok każdy nowe dobrodziejstwo w darze narodowi przynieść może. Na drodze zbrojnego powstania, spisków i manifestacyi, wszystkie poniesione ofiary są zmarnowane, skoro się zamiar nie powiedzie; w pracy zaś wewnętrznéj najdrobniejsza nawet okruszyna, do ogólnéj masy narodowych zasobów się dorzuca i jako święta spuścizna do potomnych wieków przechodzi.

Zresztą, czy możemy powiedzieć, że naród nasz bez winy, czy możemy zaręczyć że nieszczęścia jakie nas dotknęły nie są zasłużoną karą za grzechy narodowe, których się ojcowie nasi dopuścili, a może i my sami? Skoro zaś tak jest, toć naprawienie wewnętrznéj ruiny koniecznym jest warunkiem by nas Pan ćwiczyć zaprzestał. Pokuta szczera, nabywanie cnót, i gorąca a pokorna modlitwa z wiarą i poddaniem się woli Boskiej połączona, oto jest prawdziwa droga do odzyskania trwałego pokoju i pomyślności narodowéj. Każdy na téj drodze, bez różnicy stanu, płci i wieku pracować może, lecz im kto wyżéj w chrześciańskiéj doskonałości się wzniesie, tém skuteczniejsze działanie jego będzie. Wszak dla 5 sprawiedliwych Bóg Sodomie grzechy odpuścić był gotów, czemuż by i nasi święci gniewu Bożego przejednać nie mieli, skoro ich naród z łona swego obficie wydawać pocznie.

Do pracy przeto bracia, spokojnéj a wytrwałéj; niech każdy wedle przemożenia choć drobny kamyczek do budowy społecznéj dorzuci, a wkrótce wspaniały gmach przed oczami naszemi się wzniesie. Naśladujmy raczéj Ezdrasza i Nehemiasza co dawnéj kościół z chwałą i pożytkiem ludu odbudować potrafili, niż nieszczęśliwych mieszkańców Jerozolimy, co ukrzyżowawszy Chrystusa, naprożno potędze Rzymian opierać się próbowali; zbrodnia bowiem popełniona musiała zasłużoną pomstę otrzymać i dla tego mimo najheroiczniejsze wysiłki ramię Tytusa, nie swoją lecz Bożą mocą, bogobójczy naród zgnieść musiało. Budować nie zaś niszczyć, pracować nie burzyć się, oto dziś hasło nasze. Byleśmy tylko wszystko z Bogiem i w Bogu uczynili, a Bóg będzie z nami. Trzecim kojarzącym nas węzłem jest owo pokrewieństwo duchowne, które mię jako pasterza łączy na zawsze z wami. Dobry pasterz winien zdrowym pokarmem Boskiéj nauki i śś. Sakramentów karmić owce swoje; winien nadto opiekować się niemi, strzedz je i bronić, a w razie potrzeby i życie swe położyć za nie, nie opuszczając ich w żadnéj potrzebie. Podzielić złe i dobre losy owczarni mojéj, nie oddzielając się nigdy od niéj, uznaję za najświętszy mój obowiązek i ufam, że za łaską Bożą dopełnić go potrafię. Budzić i podtrzymywać życie wewnętrzne, życie duszy, prowadzić do chrześcijańskiéj ofiary, przez zaparcie się samego siebie i do chrześcijańskiéj modlitwy przez zespolenie woli swojéj z wolą Bożą, jedném słowém, zapalić w duszach ogień Boży jest bezwątpienia najwznioślejszą częścią pasterskiego posłannictwa mojego, jest jakoby najwonniejszym kwiatem korony mojéj. To też przejęty najżywszą czcią dla zakonów i zgromadzeń, co są wedle wyrażenia ojców kościoła szpikiem ciała kościelnego, wszelkich dołożę starań, by je opieką swoją osłonić i do ich duchownego wzrostu i rozwoju się przyczynić, one bowiem stanowią wciąż palące się ognisko, przy którém ludzie zmuszeni obcować ustawicznie ze światem, pobożność swą zawsze ogrzać mogą. Pomyślny stan świeckiego duchowieństwa, tych najbliższych współpracowników moich, stanowi niemniéj ważny przedmiot pasterskiéj pieczołowitości mojéj. Zagrzewanie młodego pokolenia Lewitów do pielęgnowania nauk i wzrostu w gorliwości kapłańskiéj, otwierając mu obszerniejsze pole do naukowéj i pasterskiéj pracy, niemniéj téż świętym dla mnie obowiązkiem. Nareszcie szerzenie między ludem zdrowych zasad religii i czuwanie nad czystością obyczajów, aż nadto wystarczy do zapełnienia wszystkich chwil życia mojego, które całe radbym na służbę Bogu i bliźniemu poświęcić. Wiem dobrze, iż na tak obszerném polu sam jeden nic uczynić nie zdołam, to też liczę przedewszystkiém na gorliwość waszę współpracownicy moi w winnicy Pańskiéj; wesprzyjcie mię sercem, nauką i doświadczeniem waszém. Z wami zjednoczony śmiało wszystkim trudnościom czoło stawiać będę, lecz bez zaufania waszego nic pożytecznego sprawić nie zdołam; bo siła nasza w jedności naszéj.

Zjednoczmy się przeto wszyscy we wspólnéj miłości kościoła i kraju, pracujmy każdy na stanowisku swojém, a pomyślność nie tylko wieczna ale i doczesna koniecznym wynikiem usiłowań naszych będzie.

Lecz nie na samém tylko duchowieństwie ciąży ów święty obowiązek prowadzenia narodu drogą cnoty i powinności; wszyscy owszem co piastują jaką bądź władzę lub posiadają zaufanie, obowiązani są współpracować w tém ważném narodowego odrodzenia dziele. Rodzice winni z całą sumiennością zająć się wychowaniem dziatek, wszczepiając w nie bojaźń Bożą i zamiłowanie obowiązku. Nauczyciele mają kształcić nietylko umysły ale i serca powierzonéj ich przewodnictwu młodzieży. Panowie traktując z chrześcijańskiém sercem sług i domowników, zasady religii i obyczajności wszczepiać w nich powinni, przykładem własnym do cnoty ich zagrzewając. Obywatele mając na względzie wiekowe długi względem kmiotków swoich zaciągnięte, winni z właściwą Polakom szlachetnością, nietylko wszystkie możebne ofiary dla polepszenia materyalnego ich bytu z wesołém sercem ponosić, lecz nie wyrzekając się nadto opieki, którą im Ojciec niebieski nad tą młodszą bracią zlecił, starać się mają o podniesienie między niemi oświaty i moralności, by ich tym sposobem do publicznego życia uzdolnić.

Włościanie zaś i sludzy nawzajem, otrząsnąwszy się z wszelkiéj zawiści i niechęci, z ufném i życzliwém sercem rękę zgody ku panom swoim wyciągnąć mają, bo gdzie nie masz miłości, tam ducha Bożego a więc i błogosławieństwa nie masz.

„Naostatek bracia cokolwiek jest prawdziwego, cokolwiek wstydliwego, cokolwiek sprawiedliwego, cokolwiek świętego, cokolwiek przyjemnego, cokolwiek dobréj sławy, jeźli która cnota, jeźli która chwała karności, to obmyślajcie. A pokój Boży, który przewyższa

wszelki zmysł, niechaj strzeże serc waszych w Chrystusie Jezusie." Amen.

Z. S. Feliński. Ks. K. Weloński, regens kanc.

O stipendium mszalném.

„Nie wiecie iż którzy w świątnicy „robią, co jest z świątnice jedzą; „a którzy ołtarzowi usługują, u- „częstnikami są ołtarza." (*I. Cor. 9 v. 13.*

Zwyczaj w kościele katolickim składania jałmużn kapłanom za sprawowanie Ofiary Mszy św. wedle świadectwa wielce uczonego Papieża Benedykta XIV. w jego dziełach *de Synodo de Missa etc.* sięga pierwszych czasów chrześcijaństwa. — Tedy, powiada składali wierni swym kapłanom chleb i wino do Ofiary świętéj, z których reszty pozostałe, służyły użytkowi samych kapłanów, i służby ołtarzowéj. — W następstwie czasu, dozwoloném zostało, oprócz chleba i wina, darzyć kapłanów oliwą, jagodami, zbożem i tym podobnemi rzeczami. — Pieniądze pierwiastkowie rzucane bywały tylko do skarbon celem rozdzielania ich sługom ołtarza i ubogim; a nakoniec powstał i wzmógł się zwyczaj, dawania ich samym kapłanom, aby ci sprawowali ofiarę mszy świętéj, na intencyą dających jałmużnę pieniężną. — Co też i Kościół święty wbrew przyganom Wiklefitów potwierdził, i wszyscy Doktorowie, tłómacze myśli Jego i stróże czystości nauki katolickiéj nauczają. Otóż w tym względzie zdanie św. Tomasza (*2. 2. q. 110. art. 2. ad 2.*) *Sacerdos non accipit pecuniam, quasi pretium consecrationis Eucharistiae, hoc enim simoniacum, sed quasi stipendium suae sustentationis.* To jest: że kapłan przyjmuje pieniądze, nie, jako wewnętrzną wartość Ofiary mszy św. gdyż to byłoby świętokupstwem, lecz przyjmuje je, jako jałmużnę tytułem potrzeb swego utrzymania; i tę naukę doktor anielski wywodzi ze słów Apostoła narodów (*1. Cor. 9. v. 13.*) *Nie wiecie iż którzy w świątnicy robią, co jest z świątnice jedzą? a którzy ołtarzowi usługują, uczęstnikami są ołtarza.* —

Ztąd zaś iż kapłani za sprawowanie Ofiary świętéj przyjmują datki *jako jałmużnę* na swoje utrzymanie, nie wynika wniosek, iż kapłanom odpowiednio, a nawet hojnie na beneficiach uposażonym, nie godzi się pobierać z takiego tytułu jałmużn czyli stipendiów. — W téj mierze, gdy wielu Doktorów i Ojców kościoła pominę wspomnę tylko, iż św. Tomasz (Quodlib. 7. art. 10.) idzie za témże zdaniem, z przyczyny iż to dziś dozwala zwyczaj powszechnego kościoła, oparty na powadze Pisma św. *Godzien jest robotnik zapłaty swéj.* (*Luc. 10. v. 7.*) *Kto kiedy żołnierską swym kosztem służy? kto sadzi winnice, a z owocu jéj nie pożywa? kto trzodę pasie, a mleka trzody nie pożywa? (1. Cor. 9. v. 7.)* Godzi się więc, nie tylko ubogim, ale i bogatym kapłanom przyjmować stipendium za sprawowanie mszy św., nie jako wartość wewnętrzną Sakramentu, lecz jako nagrodę za zajęcie się czyli pracę podjętą na korzyść drugiego.

Do czasów Innocentego III. Papieża, wolno było kapłanom więcéj jak raz w dzień odprawiać mszą św. i za każdą z osobna brać stipendium, lecz ten Papież *in c. consuluisti de celeb. miss.* zabronił tego nadal; i odtąd, jeżeli Stolica Apostolska dla dobra wiernych pozwala niekiedy kapłanom, więcéj jak raz na dzień sprawować mszą św. to zastrzega, by za jednę tylko przyjmowali stipendium.

Gdy powoli, z biegiem czasu, wkradło się nadużycie, iż poczęli tak świeccy, jako też i duchowni, zbierać stipendia czyli jałmużny na msze, w miejscach, gdzie istnieje prawo lub zwyczaj dawania stipendium większéj wartości, a odsyłali tam, gdzie mniéj na ten cel brano, urywając dla siebie przewyżkę; albo też na miejscu gdzie przyjęli jałmużnę, starali się aby była odprawiona msza św. za mniejszéj wartości stipendium, bądź to z wiedzą, lub bez wiedzy kapłana przyjmującego na się obowiązek odprawienia mszy św. — Tedy *S. Kongr. Koncil.* w dekrecie approbowanym przez Urbana VIII. i potwierdzonym przez Innocentego VII. zabroniła kapłanowi, który przyjął na siebie obowiązek odprawienia mszy św. z pewną jałmużną, aby tejże mszy odprawienie nie zlecił drugiemu, część onéj jałmużny zatrzymując sobie. *Omne damnabile lucrum,* są słowa dekretu, *ab Ecclesia removere volens, prohibet sacerdoti, qui missam suscepit celebrandam cum certa eleemosyna, ne eamdem missam alteri, parte ejusdem eleemosynae sibi retenta, celebrandam committat. (apud Croix n. 66.)* Lecz i po tém dekrecie utrzymywali niektórzy, iż godzi się zatrzymywać część stipendium, przelewając na drugiego obowiązek odprawienia mszy św., obstając, iż dekret Urbana nie był akceptowanym. Przeto Aleksander VII. potępił to twierdzenie, a nakoniec Benedykt XIV. aby od szukania obrzydliwego zysku ze stipendiów na msze dawanych bojaźnią, kary odstraszył wiernych, przykazał Biskupom, iżby edyktem ogłosili że: każdy, który na odprawienie mszy, zgodnie ze zwyczajami miejsc, lub statutami synodalnemi, zbiera stipendia większéj wartości, i zatrzymując sobie część tychże, zleca odprawienie mszy św. drugiemu albo na miejscu gdzie stipendium przyjął, albo gdzieindziéj, gdzie wedle zwyczaju lub postanowień synodalnych mniejszéj ceny daje się stipendium; świecki wpada w klątwę, duchowny zaś, czyli jakikolwiek kapłan *ipso facto* podlega karze suspensy, to jest, zawieszenia w wykonywaniu obowiązków duchownych, i od tych kar nikt więcéj, tylko Papież uwolnić może. Tak bowiem opiewa bulla wspomnionego Papieża wydana dnia 30. Czerwca 1741. roku, a poczynająca się od wyrazów: „Quanta cura," (*apud S. Alphonsum de Ligorio. Theol. mor. t. 6. p. 238.*) . . . . . *quemcumque,* słowa są bulli, *qui eleemosynas seu stipendia majoris pretii pro missis celebrandis, quemadmodum locorum consuetudines, vel synodalia statuta exigunt, colligens missas, retenta sibi parte earumdem eleemosynarum seu stipendiorum acceptorum, sive ibidem, sive alibi, ubi pro missis celebrandis minora stipendia seu eleemosynae tribuuntur, celebrari fecerit, laicum quidem seu saecularem, preter alias arbitrio vestro irrogandas poenas, excommunicationis poenam, clericum vero sive quemcumque sacerdotem, poenam suspensionis ipso facto incurrere; a quibus nullus per alium, quam per nos ipsos, seu Romanum Pontificem pro tempore existentem, nisi in mortis articulo constitutus absolvi possit.* —

Jednak z pod tego prawa wedle zdania Teologów a z niemi i św. Ligorego wyjmuje się i od kar jest wolnym. —

I. Zatrzymujący przewyżkę zwykłéj wartości stipendium, zlecając odprawienie mszy św. na drugiego, w razie takim, jeżeli ta przewyżka była mu daną przez wzgląd na przyjaźń, ubóstwo, wdzięczność, pokrewieństwo i t. d.

II. Jeżeli kapłan przyjmujący na siebie obowiązek odprawienia mszy św. szczodrze i najzupełniéj dobrowolnie podaruje przewyżkę zwykłego stipendium zlecającemu sobie odprawienie mszy św. — Mówię *najzupełniéj dobrowolnie*, to jest: ani słowy, ani żadnym innym znakiem o to nie proszony; w przeciwnym bowiem razie, gdyby przyjmujący na się obowiązek odprawienia mszy i chciał przekazującemu stipendium, darować pewną część zwykłéj jałmużny, nie mógłby jednak przyjąć, gdyż Benedykt XIV. dla obrzydliwości zyskowania, z wielą swemi poprzednikami to zakazał.

III. Kapłan posiadający beneficium z obowiązkiem w pewnych razach odprawiania mszy św., który może wyręczyć się drugim, może to uczynić nie dając mu całości dochodów z beneficium na każdą mszę przypadających, byleby tylko, swemu wyręczycielowi dał stipendium odpowiednie zwyczajowi miejsca. Jest to zdanie powszechne teologów oparte na dekrecie św. kongr. approbowanym przez Innocentego XII. w jego bulli poczynającéj się od wyrazu *Nuper*, gdzie powiedziano: decretum *Urbani non habere locum, sed satis esse, ut rector beneficii, qui potest missam per alium celebrare, tribuat sacerdoti celebranti eleemosynam congruam, secundum morem civitatis vel provinciae, nisi in fundatione beneficii, aliud cautum fuerit.* (*apud Croix n.* ***96.***). Téj więc zasady wolno jest trzymać się proboszczowi i kapelanowi choćby nie stałemu, a to na mocy dekretu S. Kongr. z dnia 15. Marca 1745. roku, gdzie zastrzega wszakże: byleby kapelania miała stałe, rocznie nadane fundusze, i stałemu przeznaczone kapelanowi; przeciwnie zaś, gdyby kapelan za każdą mszę z osobna naznaczone pobierał stipendium. Oto słowa dekretu: *modo pro capellania certi redditus sint annuatim constituti, et perpetuo capellano assignati: secus vero si hujusmodi capellano pro qualibet missa celebranda certa detur eleemosyna.* A to dla téj przyczyny iż; dekreta zakazujące urywania części stipendium, mówią tylko o mszach manualnych, to jest niestałych, czyli takich, na których każdą z osobna daje się pewne stipendium albo jałmużna. — Takiemi zaś mszami manualnemi są: wszystkie czytane lub śpiewane, na których każdą z osobna dają wierni stipendium większéj lub mniejszéj wedle zwyczaju miejsca wartości; — i z takich to mszy urywanie choćby najmniejszéj części stipendium pociąga za sobą exkommunikę lub suspensę. — — Msze śpiewane zwykły się dzielić w nazwaniu na zwyczajne śpiewane i exekwialne. — Msze zwyczajne śpiewane, które pospolicie nazywają wotywami, są to msze śpiewane przy odpowiedniéj ilości świec tylko na ołtarzu zapalanych. — Msze exekwialne przybierają to miano w tedy, gdy się one odprawiają wyłącznie za dusze zmarłych, i oprócz światła potrzebnego na ołtarzu, zapala się dla większéj okazałości, stósowna do wartości ofiarowanego stipendium ilość świec i lamp przy katafalu wystawionym na środku kościoła, lub do tego odśpiewują się jeszcze i wigilie. Tak do tych, jako też i do tamtych w całém znaczeniu i wprost odnoszą się dekreta S. Kongr. Konc. oraz postanowienia Papieży między któremi i bulla Benedykta XIV. „*Quanta cura,*“ tak, iż jasno z nich się okazuje i najmniejszéj nie ulega wątpliwości, że nie są w mocy proboszczowie lub rządcy kościołów pod jakimkolwiek bądź pozorem, urywać na swoją korzyść choćby najmniejszą część ze stipendium, czytanych ani *zwyczajnych* śpiewanych mszy przez miejscowych księży wikaryuszów, czyli (gdzie wielka ludność parafii tego wymaga) dodanych im przez właściwą władzę duchowną księży jako pomocników, chybaby istotne ubóstwo kościoła na korzyść ich przemawiało; lecz i w takim przypadku nie więcéj godzi się potrącić ze stipendium na mszę udzielonego, tylko jak rzeczywista jest wartość expensu jedynie przy sprawowaniu mszy św. poniesionego. Tak bowiem mówi dekret S. Kongr. Konc. potwierdzony przez Innocentego XII. (*apud Croix. l.* ***6.*** *p.* ***2.*** *n.* ***95.***) *Permittendum non esse, ut loca pia seu illorum administratores, ex eleemosynis missarum celebrandarum ullam utcunque minimam portionem retineant ratione expensarum in missarum celebratione, nisi alios non habeant redditus; et tunc nullatenus debere excedere valorem expensarum, quae pro ipsomet tantum missae sacrificio necessario sunt subeundae.* —

Co do mszy *exekwialnych* tę tylko uwagę uczynić należy: gdy proboszcz lub rządca kościoła, kapłanowi wyręczającemu siebie w śpiewaniu takiéj mszy, daje równéj wartości stipendium, jak śpiewanéj *zwyczajnéj*, na przykład, — gdzie jest zwyczaj przyjmowania talara jako stipendium mszy śpiewanéj *zwyczajnéj;* jeżeli tam wyręczający się drugim kapłanem w odprawieniu mszy *exekwialnéj* da jemu talara jako wartość zwyczajnego stipendium, nie wykracza przeciw prawu kościoła; gdyż przewyżka zwykłego stipendium expensuje się na ostentacyą i światło przy katafalu na środku kościoła wystawionym, jako niekonieczne do odprawienia mszy świętéj. —

Z tego co się powiedziało dowodnie przekonać się można, iż przyjmowanie jałmużny czyli stipendium za sprawowanie mszy św., nietylko że nie jest świętokupstwem, lecz nadto, jest zgodném z wolą samego Chrystusa; oraz że Papieże jako głowy Kościoła widzialne, przedstawiciele Pana Jezusa na ziemi, mądremi postanowieniami i karami zawsze troskliwie zapobiegali i zapobiegają ciągle, powodlemu wkradaniu się w różnych czasach w téj mierze nadużyć, i ztąd wyniknąć mogącym zgorszeniom.

KRONIKA.

ARCHIDIECEZYA

GNIEŹNIEŃSKA I POZNANSKA.

(Kor. urz.) **Poznań**, dnia 29. Października 1862.

Dotychczasowy kommendarz JX. Frańciszek Osłowski otrzymał na dniu 23. m. b. wskutek poprzednio złożonego popisu, kanoniczną instytucyą na probostwo w Chojnicy.

Jeden z dotkliwych ciosów poniosła na dniu 27. m. b. parafia Krobska.

W dniu tym albowiem o godzinie 9½ zrana umarł nagłą śmiercią JX. Telesfor Melchior Masłowski proboszcz i dziekan Krobski.

Kapłan ten urodził się w Jarząbkowie w powiecie Gnieźnieńskim dnia 3go Stycznia 1811. r. — Początki swojego młodego wieku przebył przy rodzicach, którzy go w roku 1821. oddali do szkoły ówczasowéj przy kościele metropolitalnym w Gnieźnie, gdzie strawił 3 lata na początkowych naukach, a przysposobiony w nich, dnia 2go Października 1826. udał się w celu dalszego kształcenia się do gymnazium Poznańskiego, w którym wytrwał do 20. Grudnia 1830. r. — Od młodości swéj mając zamiłowanie do stanu duchownego, wstąpił w roku 1831. do seminaryum duchownego w Gnieźnie, gdzie 1. Czerwca wyświęconym został na subdyakona, a 22. Września 1833. r. na dyakona. Chcąc nabyć wyższych nauk teologicznych udał się jako dyakon, za zezwoleniem władzy duchownéj w miesiącu Październiku tegoż roku, do Rzymu, gdzie też po ukończeniu kursów naukowych w roku następnym święcenie kapłańskie otrzymał. Opuszczając Rzym udał się w roku 1836. na uniwersytet w Bonn i tam uczęszczał na kollegia, późniéj zwiedził kraje niemieckie i część Francyi, a

zbogacony nabytemi naukami i wiadomościami, powrócił w Listopadzie 1837. roku do kraju rodzinnego i rozpoczął swoje prace duchowne na wikaryacie przy kościele w Keyni, z kąd w Styczniu 1839. r. posłano go na I. wikaryusza do Szremu, gdzie do roku 1845. pozostawał.

Kwalifikacya i wzorowe, ściśle duchowne zachowanie się X. Telesfora, zwróciło uwagę jego przełożonych duchownych i było powodem, że mu na dniu 18. Marca 1845. r. powierzono kommendę a następnie dnia 24. Czerwca 1846. roku udzielono prowizyą na probostwo w Krobi, na które dnia 17. Sierpnia t. r. kanonicznie instytuowanym został. W dniu 1. Marca 1857. powołano go do objęcia urzędu prodziekana, a 12. Kwietnia 1860. zatwierdzony został aktualnym dziekanem.

Kościół i probostwo w Krobi traci wiele na jego zawczesnéj śmierci, gdyż za jego staraniem i poświęceniem znacznych zasobów, jeden i drugie widocznie upiększone zostały. Tracą szkoły w dekanacie, w których częstém zwiedzaniem zachęcał młodzież do pilności i wytrwałości; tracą parafianie ojca, a ubodzy chojnego dobroczyńcę swego.

(Koresp. urzęd.) **Poznań,** dnia 5. Listopada.

Zmarły w Trzemesznie proboszcz i dziekan X. Antoni Tyc, legował kościołowi w Lesznie Tal. 100 na aniwersarz za duszę matki swéj Agnieszki i siostry Weroniki, który to legat zatwierdzonym został z strony wł'dzy duchownéj i na takowy pod dniem 21. Października r. b. ordynacya wydana.

Duchowieństwo dekanatu Szrodzkiego odbyło tegoroczną kongregacyą dekanalną na dniu 27. Października r. b. w Spławiu, na którą zjechali się z wyłączeniem jednego, wszyscy kapłani tego dekanatu i rozpoczęło ją mszą św. o Duchu św., którą odprawił JX. Sniegowski z Tulec. Podczas téj mszy duchowieństwo słuchało spowiedzi wiernych licznie zgromadzonych. Potém odśpiewano officium defunktorum pro confratribus i mszą św. de Requiem, którą odprawił JX. Rajzner wikaryusz z Zaniemyśla, a po jéj ukończeniu powiedział stósowną mowę JX. Samarzewski mansyonarz z Szrody, a następnie kapłani odbyli spowiedź św.

Po wydaleniu się ludu, przewodniczący kongregacyi dziekan, JX. Rybicki proboszcz z Zaniemyśla, otworzył posiedzenie przemówieniem, wprowadził materyą do kongregacyi o Sakramencie pokuty św. i rozbierano rozmaite kwestye i poczyniono wnioski, jakie zgromadzeni duchowni za potrzebne uznali i na tém posiedzenie ukończono.

Dotychczasowy kommendarz kościoła w Wyszanowie JX. Karól Giutrowicz przenosi się od 1. Grudnia rb. na wikaryat do Mokronosa a JX. dziekanowi Fabiszowi z Baranowa, udzieloną została kommenda nad kościołem w Wyszanowie cum facultate substituendo.

JX. Winkemu powierzono przez kommendę zarząd nad osierocona parafią w Krobi cum facultate substituendi i tymczasowe zawiadywanie interessami dekanalnemi.

(Koresp.) **Ostrów,** dnia 30. Października 1862.

Jakkolwiek kriminalia nie należą ściśle do czasopisma kościelnym tylko poświęconego interessom, to przecież, gdy pobudki do zbrodni czasem w wychowaniu leżące, czasem w innych okolicznościach, w niniejszym przypadku, który opisać chcę, gdy w praktyce naszego ludu spoczywają, na którą duchowni zbawienny wpływ wywrzeć mogą a nawet powinni, zatem gdy niżéj opisany przypadek zająć jest zdolny każdego duchownego, i z pola kryminaliów donoszę, co następuje:

Na ostatnich rokach sądów przysięgłych w Ostrowie toczyła się sprawa o morderstwo popełnione zeszłego roku w Roszkach w powiecie Krotoszyńskim. Pasierb z szwagrem swoim zabili ojczyma, w czem im pomocny był, z resztą podrzędnie, i dla tego nie tak surowo osądzony, jako trzeci: przyjaciel pierwszego. Oto krótka historyja:

Po śmierci ojca, wydaje się matka wdowa za mąż, i ta umiera, a obcy, który się tymczasem znów żeni, staje się współdziedzicem gospodarstwa, przez co, jeźli już kość niezgody rzucona, to wielki, zbyt wielki wymiar, powszechnie tu wycugiem zwany, który najstarszy pasierb, biorąc na się gospodarstwo, przyzwala sądownie ojczymowi, staje się najprzód powodem ciągłych w domu kłótni, skarg o sąd się opierających, (sześciu w ciągu roku,) a nareszcie podaje gospodarzowi myśl zbrodniczą, by się nieproszonego pozbyć z domu gościa, i prowadzi do morderczego zamachu na życie jego. Dwaj winowajcy na śmierć wskazani czekają spełnienia wyroku, jeźli ułaskawienie nie nastąpi.

Smutne to zdarzenie przejmując boleścią, nastręcza nam rozmaite uwagi co do samegoż tak zwanego wycugu czyli wymiaru.

Pewnie każdy z duchownych doświadczył już w praktyce, ile powodu do zgorszenia w łonie pojedyńczych rodzin, a następnie parafii pociąga za sobą ten rodzaj familijnéj ugody, że najczęściéj dzieci wszystko zrazu obiecując przy odbieraniu gospodarstwa, rodzicom rzadko kiedy dotrzymują słowa, ale zrazu nie chętnie się wywięzując, późniéj wcale wszystkiego odmówić gotowi tym, od których po Bogu wszystko odebrali. Nie rzadkie są przykłady, że rodzice płaczą na swe dzieci, i będąc dawniéj szafarzami wszystkiego, późniéj żebrać prawie kawałka chleba muszą. Stokroć gorzéj, jeśli wymiar istotnie jest nad miarę i dochody stósunkowe gospodarstwa, a wycużnicy tylko w sądy wierzą; najgorzéj zaś, jeśli tymi wycużnikami są ojczymy, macochy i t. p. Tu ani myśleć o zgodzie domowéj. Nie wchodząc w niniejszem opowiadaniu bliżéj w skutki nie zawsze zbawienne wprowadzania do domu ojczymów lub macoch, gdy dzieci już odrosłe, trzymam się tylko jednego tj. zwyczaju oddawania w rychle czy z naciskiu czy bez niego, gospodarstwa na rzecz dzieci w drodze sądowego zapisu, następnie przekraczania wszelkiéj wagi i miary z strony oddających gospodarstwo, w ciężarach na rzecz swoją windykowanych, z którémi nie tak literalnie obchodzić się przyrzekają, a których późniéj sądownie dochodzą. Co do pierwszego, to bodaj jest dobrze, gdy rodzice, jeszcze dosyć silni i do pracy zdolni, praw się swych i obowiązków zrzekają na rzecz dzieci. — Nie wątpliwie byłbym zatém, aby rodzice, mówię tu głównie o włościańskich stósunkach, jak najdłużéj na siebie trzymali gospodarstwa, raczéj starszych czy na rzemiosło, czy na komorników obracali, czy w służbach umieścili. Ileby przy takiém postępowaniu było w domu pokoju, ile zapobieżenia lenistwu synów gospodarskich, ile ulżenia gospodarstwom, ile zasiłków nawet dla rzemiosł po miastach, dowodzić nie potrzeba. Zaś co do przeciążania przy oddawaniu któremu z dzieci gospodarstwa przez zbyt naprężone wymagalności, rzecz sama bije już w oczy, a jak w powyższym razie, do zbrodni nawet stało się to pobudką. — Możeby dobrze było w kazaniach i ten przedmiot poruszać, nie pomijając zresztą żadnéj prywatnéj sposobności do pouczania, aby zapobiedz tak okropnym skutkom, jak w przypadku powyższym. Winowajcy ci z resztą aż do tego czasu prowadzili się najlepiéj, jak im to różni świadkowie poswiadczali.

Powyższemi kilku słowy chciałem szan. konfratrów do głębszego rozpatrzenia się w téj rzeczy pobudzić, i do udzielenia uwag swoich zniewolić, aby skutecznie zapobiedz tym wiecznie się powtarzającym a z tego stósunku wycugowego wynikającym niedogodnościom, które w każdéj parafii wielu złego są przyczyną! —

DIECEZYA CHEŁMIŃSKA.

Tygodnik Katolicki w numerze 42. zamieścił dwie korespondencye z Pelplina, które wywołały odpowiedź pisemka wychodzącego w Gdańsku „*Katholisches Wochenblatt zunächst für die Dioecesen Culm und Ermland.*“ Numer 44. tegoż pisma z 1go Listopada zamieszcza odezwę do Tygodnika Katolickiego, którą, pominąwszy wstęp krótki, całkowicie w wiernem tłómaczeniu zamieszczamy. Czytamy tam co następuje:

„Natomiast nie możemy się zgodzić z niektóremi doniesieniami, które datowana z Pelplina korespondencya w ciągu tego roku zawierała. Korespondencya rzeczona Tygodnika mianuje diecezyą chełmińską czysto i bez ogródki diecezyą polską, czego nawiasowo i przez to dowodzi, iż patronowie diecezalni są polskiéj narodowości. Krom tego korespondencya głosi, że język niemiecki dla ludności polskiéj jest niebezpiecznym i sprawie religii zagraża.

Przeciw pierwszemu twierdzeniu nadmieniamy co następuje. Jeżeli w naszym mszale napotykamy wielu Świętych Polaków, to przeto diecezya nie staje się jeszcze polską, boby inaczéj przez przyjęcie Patronów Szwecyi musiała być i szwedzką. Daléj przyznać należy, że w diecezyi chełmińskiéj tak polskie jak niemieckie żywioły się znajdują, chociaż katolicy diecezyi po największéj części polskiego są pochodzenia. Ponieważ więc polska ludność przeważa, kapłani niemieckiego pochodzenia, jeżeli chcą w diecezyi działać w szerszych zakresach, nie mogą się obyć bez języka polskiego. Ale z drugiéj strony kapłanowi polskiego pochodzenia dokładna znajomość języka niemieckiego jest potrzebna i zbawienna. Nie kładziemy tutaj na to przycisku, że obecnie jeszcze większość żyjących w diecezyi chełmińskiéj niemców jest protestancką: bo i oni są powołani wnijść do prawdziwego królestwa bożego, a kapłan, który pojmuje wzniosłe powołanie swoje, nie będzie ich chciał pominąć. Prawda, że natrętny prozelityzm jest zasadzie katolickiéj zupełnie przeciwnym: aleć sługa Kościoła ma rozliczną sposobność, ustnie i w pismach fałszywe wyobrażenia prostować i zgodném działaniem umysły sposobić do przyjmowania łask niebieskich. A tylko ten będzie tutaj mógł skutecznie występować, kto język niemiecki zna dokładnie i nim się zajmuje. Zresztą dobrze zrobimy, jeżeli w duchu Kościoła nie będziemy mówili ani o polskiéj ani o niemieckiéj diecezyi, ale o tém pamiętać będziemy, że diecezya chełmińska tak jak wszystkie inne jest katolicką diecezyą i oddana pod zarząd katolickiego biskupa, który, równie jak apostołowie Chrystusa

Jezusa do wszystkich narodów wysłani zostali, o wszystkie powierzone sobie choć narodowo rozróżne szczepy pieczą mieć winien, nie zajmując stronniczego stanowiska tak nazwanego niemieckiego lub polskiego biskupa.

Przy drugiém twierdzeniu, jakoby język niemiecki dla ludności polskiéj był niebezpiecznym, korespondent prawdopodobnie nie tyle wyższe i oświecone warstwy, ile niższą ludność a mianowicie lud wiejski miał na oku. Wprawdzie już na innėm miejscu zwracano na to uwagę, że przez nabycie języka niemieckiego ułatwia się dla polskich mieszkańców pożycie z protestantami: styczność z nimi sprowadza często zawieranie mięszanych małżeństw i ujmę gorliwości religijnéj. Zapewne łatwo przypuścić, że młodzieniec polski, który znając język niemiecki znajdzie przystęp do rodzin protestanckich, bierze żonę protestancką, a otoczony samą obojętnością, sam obojętnym się staje. Ale pytanie, czy winę tutaj przypisać należy językowi niemieckiemu, czy tu niemieczczyzna jest główną przyczyną upadku. Nie przyznajemy tego tak jak się na to nie zgadzamy, by niemcy w Alzacyi lub Holzacyi psuli się nauką języka duńskiego lub francuzkiego. Język sam przez się jest tylko środkiem dla człowieka do wyrażenia myśli i wyobrażeń: jeżeli więc ktoś, ucząc się obcego języka, traci przywiązanie do swéj religii, dzieje się to niedostatkiem dobréj woli, ale nie winą nabytéj wiadomości.

Albo czyliż na odwrot kto twierdzić będzie, że posiadanie języka polskiego jest niemylną ochroną przeciw obojętności a mianowicie przeciw błędnowierstwu? Jakżeż wytłumaczyć, że w wieku szesnastym bez przyczynku tak zwanéj germanizacyi tyle zaszło odstępstw od katolickiéj prawdy? Toć i dzisiaj nie brak polskich narodowców, którzy trzymają się luterstwa i kalwinizmu, by zamilczeć niejeden znany przykład niewiary i łóżnéj z Kościołem jedności tego lub owego Polaka.

Pomimo to panuje u wielu naszych poczciwych wieśniaków przesąd, że jak Polacy z przyrodzenia muszą być katolikami, tak Niemiec nie może być katolikiem, ale czy z imienia czy w rzeczy saméj musi być luteraninem. Przesąd ten dowodzący, że ci, co go głoszą, ani wyobrażenia nie mają o stósunkach w Tyrolu, nad Renem lub w Westfalii, nie powinien być milczeniem pomijany lub wyzyskiwany ze strony duchowieństwa polskiego, ale raczéj zasługuje na najusilniejsze oświecenie w błędzie. Bo objawienie nie uczy, by naród polski miał przywiléj uważać wiarę katolicką jako wyłączny i sobie tylko właściwy skarb: przeciwnie według słów Chrystusa wszystkie narody jednakie mają prawo do przyjęcia nauki chrześcijańskiéj, do zdobycia zbawienia wiecznego na drodze praw moralności. Ale czyż lud nasz wiejski przy pozostawieniu powyższego przesądu bez należytéj nauki nie musi przyjść do tego wniosku, że i Głowa Kościoła do polskiego należy rodu albo przynajmniéj musi polski język posiadać? —

Napisaliśmy powyższe słowa, by się przyczynić do porozumienia w sprawie, która ma w rozwoju naszego życia chrześcijańskiego w Kościele pośród diecezyi naszéj wielkie znaczenie. A ponieważ wedle woli bożéj diecezya nasza ma mięszaną ludność, nie należy się, by jedna strona z uszczerbkiem drugiéj pod względem języka dążyła do wyłącznych rządów: ale o to chodzi, by na rzeczywiste potrzeby drugiéj strony należne mieć względy. Któryżby Niemiec braci polskiéj tego zajrzeć chciał, że język swój ojczysty szczerze miłuje i gorliwie popiera. Któżby sobie nie życzył tego, by wymagania pod względem nauki dla ludu w okolicach wyłącznie lub przeważnie polskich wysłuchanemi zostały? Ale my Niemcy mamy przytém prawo żądać, by nasi polscy współwyznawcy ani języka naszego ani naszéj właściwości plemiennych nie lekceważyli otwarcie, ale by i w tych sprawach pomnieli słów Świętego Pawła do Rzymian 12, 10 powiedzianych: „miłością braterstwa jedni drugich miłując, uczciwością jeden drugiego uprzedzając.“ Toćeśmy jako katolicy jedno w jednéj drogiéj wierze naszéj, a gdzie wiara żywą jest, tam zaiste na miłości nie będzie zbywało!“ —

Odebraliśmy artykuł powyższy pisma gdańskiego wraz z uprzejmym listem do redakcyi, z którego dla bliższego objaśnienia rzeczy, o ile sprawy ogólnéj dotyczy, pozwolimy sobie zrobić wyjątek w wiernėm również tłómaczeniu. Pewni jesteśmy, że szanowny i wielce od nas osobiście szanowany korespondent nasz nie poczyta nam tego za winę, iż podobny użytek z listu jego zrobimy, boć jak jemu, tak i nam o porozumienie a nie o polemikę chodzi. Czytamy więc w liście:

„Artykuł załączony mego jest pióra i miałem sobie za obowiązek, oświadczyć się w nim przeciw kilku orzeczeniom Waszego szanownego pisma. Przyznacie mi, że wyrazy moje ani namiętności ani goryczy nie zdradzają, ale saméj dotykają rzeczy, i dla tego sądzę, mogę Was prosić, abyście w najbliższym numerze Tygodnika zwrócili na to uwagę, że podobna odpowiedź Was doszła.

Ja sam jestem Niemcem rodowitym — — i wiem jakiém jest szczęściem, wiem co to znaczy należeć do katolickiego Kościoła, po za którym nie masz zbawienia: czuję, jak politowania godni ci, którzy w wyznaniach niekatolickich żyją, jak gorąco modlić się powinniśmy o nawrócenie naszych błądzących braci. Dla tego łatwo pojąć, że mnie wyrażenia tego rodzaju, jakie korespondencya pelplińska mieści, które dla Niemca były bolesne, szczególniéj dotknęły.

Nie wiem z pewnością, kto pelplińską korespondencyą pisał: ale pozwolicie, że otwarcie wypowiem: według mego zdania nie było *delikatnie* takie głosić oświadczenia przez ten sam wzgląd, iż *wedle wyraźnéj woli Xiędza Biskupa* **Niemiec** *jest generalnym wikaryuszem*, i że inne *ważniejsze posady* poczęści są przez Niemców zajęte. A przecież zasługiwał jak sądzę, X. Biskup Chełmiński w piśmie Waszém już dla tego samego na wzgląd, ponieważ je przed kilku laty w urzędowym swym dzienniku zalecił.

Ja sam nie jestem germanizatorem ani nieprzyjacielem polskiego żywiołu: ja za tem tylko jestem, by bezwzględnie stanowisko *katolickie*, to jest stanowisko pokoju, sprawiedliwości i poszanowania wzajemnego utrzymywano.“

Oto ustęp z szanownego listu. Po przytoczeniu dosłownėm podwójnéj téj odpowiedzi dodamy słów kilka również bez goryczy, i namiętności, ale w uczciwéj obronie w obec poczynionych zarzutów.

Nasamprzód oświadczamy, że nie przyznajemy tego, jakoby się któremukolwiek biskupowi ze strony pism czasowych w dziennikarskim zawodzie z jakichkolwiek bądź przyczyn należały tylko względy. My w urzędzie redaktorskim dla JW. JMSC. Księdza Biskupa Chełmińskiego czujemy najżywszą wdzięczność za to, że łaskaw był pismo nasze, zaraz przy poczęciu wydawania jegoż, polecić duchowieństwu swemu. Osobiście od lat dwudziestu górą, mając szczęście być znanymi Dostojnemu temu Panu, czujemy najgłębsze dla cnót jego uszanowanie: ale nie te uczucia nami powodują, ilekroć o rządach diecezalnych mówić nam wypada; wszelki katolik, a cóż dopiero ksiądz przed rządami biskupiemi najgłębsze znać winien uszanowanie i nie podlegają one, póki się dziejami przeszłemi nie staną, w niczém krytyce dziennikarstwa. Tą zasadą redakcya mierzyła wszystkie swoje pisma i tę zasadę do wszystkich korespondencyi przykłada. Przyjmując korespondencyą chełmińską do swego pisma, nie zmieniła się z tą zasadą. Gdzież tam słówko jedno o rządach biskupich, o przepisach, ustawach, zakładach dopatrzył szanowny korespondent? — To, co list pelpliński obżałowany opowiada, są rzeczywiste, istniejące, każdemu naoczne stósunki, których władza biskupia dzisiejszego rządu nie wywołała, ale które się ciągną w nieprzerwaném dziedzictwie od Konrada Mazowieckiego w r. 1224, jeżeli nas pamięć nie myli, sprowadzającego zakon niemiecki; od Albrechta, zawieszającego kapicę mnisza na kołek a czyniącego rozbrat z Kościołem a poczęści i Polską, a stósunki te wloką się przez wszystkie czasy aż podziś dzień — więc nie nowina to, ale smutny dziejowy pewnik, że język niemiecki nie mało się przyczynił do opustoszenia Kościoła w ziemiach pomorskich i pruskich. — Jeżeli zaś szanowny korespondent na drobne nasze dzisiejsze patrzy wypadki i tutaj znajduje w języku niemieckim łatwość dla ludu katolickiego uczepienia się u innéj wiary, to w tém mu przeczyć nie będziemy, ale dodamy, że smutne to spostrzeżenie nietylko u ludu wiejskiego znachodzi się. Może tam nie tyle, ale nam znane są polskie, katolickie, szlacheckie rodziny w Prusiech i na Kaszubach, które przez łączenie się ustawiczne z rodzinami niemieckiemi, niekatolickiemi, naprzód w wyznawaniu prawéj wiary katolickiéj ostygły, a w końcu przyszły do zupełnego wychowywania potomków w wierze dyssydenckiéj. Jedno z drugiém idzie ręka w rękę. — Nie jestci język przyczyną porzucenia prawdziwéj wiary, ale jest środkiem nabycia fałszywéj. Czyż nie z Niemiec to przyszła nowa wiara w szesnastym wieku do Polski? Czy nie niemieckim zaszczepiła się językiem? Dla czegoż winę odstępstw ówczesnych na karb Polaków kłaść, kiedy nieśmiertelny Hozyusz tak się mało polskich bał herezyi, a tak pewne źródło ich upatrywał w stósunkach z niemiecką innowiarą, że raczéj do polskiego nowiniarstwa zachęcał, by tylko od wieszania się u niemieckich wiar odstręczyć? Czyż nie zna uczony nasz korespondent listu Hozyuszowego do Gnieźnieńskiego prymasa? Pisze tam wielki kardynał: *„ego vero scripsi Regiae Majestati, si vellet novam fidem concedere meis hoedis Elbingensibus, ut illis permitteret gregorian potius — — satius me judicare, ut habeant aliquam confessionem in Polonia natam quam in Germania. Ne magis ad imperii terras, quam ad Regnum Poloniae pertinere videantur: ac posse nos illud e symbolo tollere: Credo sanctam Ecclesiam Catholicam, et illius loco scribere: credo non sanctam polonam ecclesiam. Fore nobis id gloriosum, quandoquidem eo perducta res est, ut gloriosum videatur a Christo discedere, et ab ejus corpore separari.“* — (Epist. CIIII. Tom II. pag. 251. Ed. Coloniae 1584.) — Niechaj więc twierdzenia, że język niemiecki przyczynia się do rozwiania przekonań katolickich w ziemiach pruskich, nie bierze nikt za obrazę dzisiejszych rządów, są to rzeczy dawne, nie tajne nikomu i niezaprzeczalne.

Ale czyż wspomnieniem tego żąda kto, aby języka niemieckiego w potrzebach duchownych ludzi niemieckich w kościele zaniechać? czyż list nasz pelpliński wymagał i jednem słówkiem samorządu w Kościele dla języka polskiego? Czyż życzeniem, aby polskim katolikom zadość się stało w ich potrzebach duchownych i to w polskim, ojczystym ich języku, już się krzywda dzieje dla niemieckiéj mowy?

Każdy język od Pana Boga jest dany i dla tego jako dar Boży i w świeckich stósunkach jest drogi, do serca przyrośnięty, mile do uszu płynie, swobodnie duszy służy do objawienia wewnętrznych tajemnic — w dziedzinie religijnéj jest on i powinien być wyżéj jeszcze ceniony. Duch Boży, wszystko uświęca, podnosi, błogosławi, a więc i święci język każdego narodu na narzędzie chwały bożéj, aby się we wszystkich językach spełniło słowo psalmu: „*Laudate Deum omnes gentes, laudate eum omnes populi.*“ Żaden język ani odmieconym być nie ma w Kościele Powszechnym, ani którykolwiek jedynowładztwa może domagać się: panem języków w Rzeczypospolitéj katolickiéj, w Kościele Rzymskim jest język łaciński, a wszystkim innym służy równouprawnienie braci „*non estis hospites et advenae, sed cives Sanctorum et domestici Dei.*“ — O usuwaniu języka niemieckiego nie mogło więc być mowy w piśmie naszém i nie było, a jeżeli czasem lekko o to u nas potrącono, by językowi polskiemu stała się przynależna słuszność, czyż to przyganę powinno było wywołać? — Czyżeśmy powtarzali skargi, które porywcza gorączka niejednokrotnie donosiła? Czyśmy rządom kościelnym śmieli jakieskolwiek stawiać żądania, nasuwać zmiany, dawać wskazówki? Zaprawdę nadto znamy się do obowiązku uszanowania władz kościelnych, by nie powstrzymać się choćby czasem i pokusa do tego była. Ale z drugiéj strony, gdzie o ogólne, już nie kościelne ale towarzyskie, szkólne, może państwowe chodzi stósunki, tam zastrzegamy sobie prawo wypełnienia obowiązku naszego, kreślenia rzeczywistości a choćby i odsłonienia szkody i bólu. Nie taimy więc tego, że nas i ludność polską małe uwzględnienie języka polskiego po szkołach w Prusiech obraża i że pod tym względem pragniemy zmiany potrzebnéj. Duchowni tameczni skutkiem tego nie posiadają dotatecznéj znajomości języka polskiego tak w gramatyce jako i w piśmiennictwie, a mówimy otwarcie, że nie wyłączamy z tego zarzutu ani nawet księży pochodzenia polskiego. Nadarzające się wyjątki tém więcéj szanujemy, że winni nabytą biegłość tylko prywatnéj pracy, w któréj ze strony szkół publicznych mieli nader małą tylko pomoc. O korrupcyi, jak się replika wyraża, przez nabycie samo języka niemieckiego, nie mówił Tygodnik katolicki ani dla Polaków w Prusiech, ani dla Niemców w Danii przez duńszczyznę, a w Francyi przez francuzczyznę, ale moglibyśmy byli mówić o utracie skarbu przyrodzonego przez zaniechanie języka polskiego, rodzimego, szanowanego i drogiego tak ludowi prostemu jak ludziom piśmiennym!

Przy tém życzeniu, aby się duchowni nasi w ziemiach pruskich dokładnie w języku polskim wydoskonalili niechaj posiadają język niemiecki, by mieli pieczę kapłańską i nad zbawieniem swych parochian niemieckich, by mieli sposobność nawracać niemieckich mieszkańców swych parochii z protestantyzmu do prawdziwego Kościoła, któż przeciw temu głos podniesie? Ale czyż trzeba o to wołać dopiero? Czyż, od elementarnéj szkoły począwszy, nie mają do tego sposobności? Czyż się w gimnazyach dla młodzieży czysto polskiéj nie wykładają wszystkie bez wyjątku nauki w niemieckim języku? Boć nawet i nauka religii i kazanie niedzielne? Czyż seminarium duchowne nawet nie wydoskonali ich w języku niemieckim, jeżeliby który, co twardszéj głowy, nie nauczył się w gimnazyum po niemiecku? Zdaje nam się więc, że o potrzebę pomnożenia nauki niemieckiéj wołać dziś nie potrzeba; ale czyż nam zaraz za ciężką winę niedelikatnéj niewdzięczności należy poczytywać, kiedy wyrazimy wątpliwość, czy dotąd potrzebom polskiéj ludności pod względem języka zadosyć się stało? Czyż zajrzewać się godzi radości prawdziwéj, którą korespodent ów wyraził z powodu, że przez założenie seminarium puerorum diecezanami, zbytecznem się stanie wyręczanie diecezan przez kapłanów z innych diecezyi sprowadzanych, a nie posiadających języka téj ludności, która stanowi niezmierną większość diecezyi? — Owszem, i dzisiaj jeszcze z naszéj strony my wypowiadamy radość z założenia staraniem Biskupa, pod okiem Biskupa, a w znacznéj części i z ofiar Biskupa tego sadu Bożego, z którego siew ewangeliczny rozchodzić się będzie na winnicę Pańską Ziemi Chełmińskiéj. — Jest to skarb drogi dla diecezyi chełmińskiéj, a dla wszystkich diecezyi naszych wzór do współubiegania godnie wystawiony. A szanowny autor repliki napisanéj w duchu zgody, jakżeby się i w téj radości nie miał z nami zgodzić dla podwyższenia Kościoła? Mimowolnie nasuwają się nam tu piękne wyrazy Veuillota, o seminariach młodszych wyrzeczone. Niech nam je będzie wolno przy téj sposobności przytoczyć: „Kiedy przechodzę koło seminarium młodszego, pisze do pewnego przyjaciela, cała krew we mnie grać i weselić się serce poczyna: krew moja chrześcijańska. Seminarium młodsze to szkoła narodowa. Tam zebrano dziatki téj saméj ziemi: wychowują się w podaniach swéj ojczyzny, poznają się sercem i duszą, a jakiekolwiek burze zaskoczą ich w życiu, przecież na wszystkie czasy trzymać się będą jednego hasła, jednego sztandaru. Będą kochać Boga i Ojczyznę.

W seminarium młodszém, wychowują ludzi; co więcéj wychowują chrześcijan; a nawet więcéj jak chrześcijan, boć wielu z tych dzieci będą kapłanami! Kapłan! Kapłan! Krom tego czegoż niedostaje, by wszystko utrzymać? Bóg nie dozwolił, by miał ktoś na ziemi większą potęgę jak ten, który wyrzekł: „*Ja wierzę!*“ — I czyż na widok takiéj szkoły, cudem Opatrzności z ziemi wyrastającéj nie ma nas radość ogarnąć. wiara podnieść, że i dla diecezyi chełmińskiéj z seminarium młodszego nowa się poczyna era? Że się przez tę szkołę zaradzi biedom, które diecezan, duchowieństwo i Biskupów zapewne nieraz nabawiały niepokoju? — Owszem, my z naszéj strony wypowiadamy otuchę, że jeżeli niedostateczne opatrywanie nauki języka polskiego po szkołach publicznych dawało niejednokrotny powód do żalów dla Polaków tamecznéj diecezyi, właśnie przez seminarium duchowne za rozporządzeniem władz właściwych temu niedostatkowi przynajmniéj w wychowaniu księżém zarada nastąpi. Może nie stanie się to dzisiaj lub jutro, ale naturalném następstwem widocznéj potrzeby, stanie się to z pewnością, bez popędzania dziennikarskiego, nie w politycznych widokach, ale ponieważ tak chcą mieć i naturalne względy potrzeby i moralne względy sprawiedliwości.

Zarzuca jeszcze replika Tygodnikowi, że diecezyą chełmińską nazywa diecezyą polską. Bo jakże ją nazwać co do onia przyrodzonego? Że szczepione na niéj katolickie Chrześcijaństwo, więc jest katolicką wyznaniem, duchem, owocem, aleć pień to polski, korzeń jest słowiański — Czyż nie przyznajecie sami, że lud tam polskiego jest rodu i polską mową Pana Boga pochwala? Czyż nie troska króla naszego pierwszego, Bolesława Chrobrego, sprawiła poselstwo Wojciechowe? Czyż nie Bolesław Krzywousty, nieodrodny potomek swego przodka, słał do Waszych Ottona Bamberskiego, który na polskim dworze królewskim, kapłańską służbę sprawując, polskiego wyuczył się języka? *(Ex quo primum gens Pomoranorum devoto studio Boleslai Gloriosi Polonorum ducis ac praedicatione Ottonis Bambergensis Episcopi fidem Christi ac baptisma suscepit.* Cod. Dipl. Dreyer Nro. 2.)

Czyż nie polskich książąt hojnością stanęła Oliwa, Pelplin, Koronowo w dwunastym wieku dla nawrócenia pogańskiego jeszcze ludu?

Czyż to nie polscy książęta, co, w opatrzną pieczą wziąwszy wiarę Chrystusową, i kapłanem, i kościołem, i szkołą, i klasztorem nieba nadstawiali ludności tamecznéj? *(Sed et principes, ad cultum eiusdem Dei et Domini propensiores, novas ecclesias instituunt, sacerdotes quoque ad eruditionem plebis aggregunt, modis omnibus operam dantes, ut Christiani nominis dignitas apud nos propagetur et amplius emineat. Viros quoque religiosos de longinquis provinciis evocatas per diversa regionis suae loca disponentes ad necessarios usus eis temporalia administrant.* Dreyer Cod. dipl. Nr. 13.)

Czyż to nie Bogumiła Poraja arcybiskupa gnieźnieńskiego dziedziczne włości wyposażały tameczne klasztory i biskupstwa? Czyż to nie polscy synowie świętego Jacka, pod uciskiem dławiących pospółcześnie lud Wasz Krzyżaków, nawracali Chełmińską i Pomorską ziemię?

Czyż nie Dominikanie nasi od Krakowa zasiedli pierwsze pomiędzy wami fundowane stolice biskupie: Heidenryk Chełmińską a Ernest Pomezańską? Ledwie się Krzyżak w waszém gnieździe zasiedział, a już Papieże sędzie na niego stanowili, że szlachtę w więzach gnoją, lud ciemiężą, biskupów niepokoją, kościoły łupią. (Grzegórz IX., 1240. 11. Kwietnia Theiner Monum. I. 34. N. 73.) Czyż natomiast, już kiedy tam teutoński zakon się rozpostarł, Stolica Apostolska nie poleca pieczy nawracania Prus *fratribus ordinis praedicatorum in Polonia?* (Innocenty IV. 1243. 23. Sept. Theiner I. 37. N. 77.) Czyż we dwa lata późniéj ten sam papież nie składa *Henrico ordinis praedicatorum* publicznéj podzięki za prace apostolskie na Prusiech, do dalszych go podniecając? (1245. 1. Febr. Theiner I., 40. N. 80.) Czyż to nie Polsce i Polakom papieże oddają w opiekę ziemie pruskie nowonawrócone? (Honoriusz III., 1218. 5. i 6. Maja Theiner Monum. I., pag. 4. N. X. i XI. także 1221. 17. April. N. XXVI., XXVII.) Ale nie tutaj czas i miejsce dzieje przebiegać, pracowite polskim znojem podczas nawracania, a smutne polskim zawodem za dni odstępstwa; wolimy raczéj pocieszyć się z Wami wspólnością tych samych polskich patronów, których wspólnie Kościół nam i Wam wielbić kazał. Płomieni dodaje do świętości pamięć na święte rodaki i ochoty przymnaża do walki z nieprzyjacielem dusznym, byśmy stanęli godnymi tego nie już królewskiego ale boskiego rodu. Tak nas nauczał wielki nasz Skarga, który temi słowy żywot św. Biskupa Stanisława poczyna: „Pierwszy z Polaków i wielki i daleko sławny męczennik Chrystusów, a patron i obrońca twój, cny Polski narodzie, do czytania cię tego żywota, który ma w sobie wielki nad inne pożytek, wzywa. Bliski a domowy przykład krwie twojéj, rychléj cię ruszy ku naśladowaniu cnót, nabożeństwa sta-

rożytnego; i karanie niepobożności rychléj cię ustraszy. Bo jako na własnéj przyrodzonéj ziemi osadzony szczep, rychléj się krzewi i bujniéj rośnie, i pełuny owoc daje: tak żywot ten wielkiego Stanisława, na tobie, któraś jest własna ziemia jego, szczepiony: prędsze i doskonalsze pożytki owoców zbawiennych, puścić może.“ — Dotąd Skarga.

A jeżeli Szwedami być nie potrzebujemy ani wy ani my, dla tego żeśmy utrzymali poczczenie Świętych szwedzkich, dziś jakoby z własnéj ojczyzny wygnańców, czyż to nie po wspólnych polskich czasach katolickie dziedzictwo te piękne hymny szwedzkie i antyfony? Jakżeż nam śpiewać wesoło: *Gaude parens Britannia de tantae prolis munere: exulta magis Suecia de novo lucis sidere?*— Kiedy już w Brytannii i w Szwecyi milczą albo żalami rozproszonemi stękają mury kapliczek katolickich. *Ex fructuosa vinea* już tam Brygida nie występuje śpiewająca, ale polskie duchowieństwo po Wazach wzięło w spuściznie dziedzictwo szwedzkiéj modlitwy. Więc dla szwedzkich patronów nie szwedzką diecezyą jest ziemia chełmińska, ale odłamem Kościoła polskiego. — A nie rozumiemy tutaj polskiego Kościoła w takiém rozumieniu, jak go w cierpkim wyrzucie nasuwał Hozyusz: *non sancta polona ecclesia*, albo jak go Febroniusze i Dalbergi dla Niemiec mieć chciały — ale tak jak sam Rzym nazywa niejednokrotnie społeczność katolicką w pewnym, odrębnym narodzie. Diecezya Chełmińska jest nam polską nie w polityczněj partyzantce, ale polską dla dziejów, które ją wiążą z narodem polskim, polską dla języka, który jest mową potrzebną i modlitewną większéj daleko części diecezan chełmińskich.

Zresztą tutaj mało nam chodzi o nazwę, któréj nikomu narzucać nie chcemy, ale któréj się też ani wstydzić, ani zapierać nie mamy potrzeby. Bo cóż nazwa pomoże albo zaszkodzi do zbawienia duszy? A czyż nie o to na pierwszém miejscu wszystkim nam chodzić powinno? Nad tém przedewszystkiém pracujmy, a wszystko inne przydane nam będzie. — W tém zaś dążeniu szerokiém, dalekiém, wysokiém wszystkie poczciwe uczucia się zmieszczą; możemy iść obok siebie jedni wiarą, miłością, poświęceniem, wyrozumiałością, jedni drugich ciężary dźwigając, niedostatki znosząc, bóle kojąc, choroby lecząc; a będzie z tego Bogu większa chwała, jak żebyśmy wzajemnie ucierać się mieli o te drobne fraszki i dziecinne bawidła, co po ziemi leżą, a spuszczali tymczasem z oka jedyny cel na niebie zatknięty, chwałę Boga i zbawienie duszy naszéj. —

DIECEZYA KRAKOWSKA.

Kraków dnia 20. Października. W dniu 27. Lipca 1861. r. odprawionem było z wielką uroczystością poświęcenie kamienia węgielnego pod kościołek na cmentarzu tutejszym, który zamierzyli wznieść swoim nakładem i staraniem pp. Ludwik Sternsztyn Helcel z małżonką swoją Anną z Treutlerów. Kościołek ten pod wezwaniem Zmartwychwstania Pańskiego ukończony został w zupełności i opatrzony przez fundatorów w ołtarze i wszystkie potrzebne sprzęty i aparaty kościelne, tak iż poświęcony i służbie bożéj oddany być może. Aktu tego dopełni w przyszły Wtorek 28go b. m. rano X. Biskup Łętowski, przyczem odczyta dwa listy apostolskie w Styczniu r. b. wydane, nadające odpusty do tego domu bożego przywiązane. Przez długie lata obywał się cmentarz krakowski drewnianą tymczasową kapliczką, która nieodpowiadała powadze miejsca a ubóstwem swojém raziła obok pięknych marmurowych i kamiennych grobowców do koła ją otaczających. Nowy kościół jeżeli pod względem form architektonicznych musiał się zastósować do przepisów fortyfikacyjnych, jako leżący w obrębie fortyfikacyj, które do koła miasta naszego od niedawna się wznoszą, to zbudowany cały z cegły, kamienia i żelaza, przeniósł o wiele koszta nakładu jakie niegdyś miasto ponieść chciało, by zbudować murowaną kaplicę na cmentarzu. Koszta te ponieśli bez udziału miasta małżonkowie Helclowie, zastrzegłszy sobie tylko grobowiec familijny w sklepach kościoła przez siebie fundowanego, sam zaś kościół oddając miastu. Kościół ten nie będzie przeto prywatną kaplicą, lecz publicznym domem bożym. Obrzędowi więc poświęcenia jego towarzyszyć zapewne nieomieszkają duchowieństwo świeckie i zakonne Krakowa, władze miejskie, bractwa, instytucye i cechy. Ażeby zwykłe nabożeństwo w dzień Zaduszny mogło się odprawić w tym roku już w murach nowego kościoła, obrzęd poświęcenia naznaczony został na dzień pomieniony 28go b. m., nabożeństwo zaś uroczyste, jakie przepisuje rytuał kościelny przy konsekracyi kościoła, ze względu na zbyt już chłodną porę roku, jako wymagające długiego czasu, odprawionem ma być dopiero w Maju. Akt jednak poświęcenia, jaki się teraz odbędzie, wystarcza według ceremoniału kościelnego, aby dom ten mógł być służbie bożéj oddanym.

Kraków dn. 28. Października. Prześliczna pogoda posłużyła dzisiaj obrzędowi poświęcenia kościoła zbudowanego na cmentarzu tutejszym. Obrzędu tego dopełnił X. Biskup Łętowski w asystencyi licznego duchowieństwa świeckiego i zakonnego, w obec licznie zgromadzonych pobożnych. Na uroczystość tę wystąpiły bractwa, cechy krakowskie i korporacye, tudzież władze miejskie z Burmistrzem, albowiem kościół ten oddany został jak donieśliśmy przez Fundatora miastu z wyłączeniem sklepów przeznaczonych na groby familijne. Obrzęd rozpoczął się od śpiewów kościelnych, poczem wszyscy ludzie świeccy opuścili kościół, po chwili zaś X. Biskup in pontificalibus obszedłszy na czele duchowieństwa do koła kościół, święcił go zewnątrz, a następnie aktu tego wewnątrz dopełnił. Gdy zaś wszystkie narzędzia i aparata kościelne poświęcił, przemówił do zgromadzenia w pięknych słowach, wskazując im cel bogobojny fundacyi téj p. Ludwika Sternsztyn Helcla, a dołożył: że nie koniec na tém, aby stanął kościół piękny, ozdobny i znacznym kosztem wzniesiony, kościół bowiem sam jest domem pustym, a zaludnić go i zamieszkać winien kapłan jako gospodarz tego domu, zatem trzeba, aby kościół ten miał swego kapelana, coby przy nim pełnił służbę bożą i zarazem towarzyszył zwłokom ubogiego, których częstokroć nie ma komu pokropić, kiedy je do grobu spuszczają. Tę myśl utworzenia kapelanii przy tym kościółku polecił Biskup mieszkańcom Krakowa, i ma nadzieję, że się przy nie i spełnioną będzie. — Następnie odczytał dwa breve apostolskie z dnia 14. Stycznia r. b. nadające temu kościołowi wielkie odpusty, a wyjednane przez Fundatora. Drukowane to breve rozdawano wśród tego obecnym. — Po dopełnieniu tego obrzędu, X. Biskup odprawił pierwszą Mszą św. przed wielkim ołtarzem, przy wokalnéj i instrumentalnéj muzyce kościelnéj. Przy pobocznych dwóch ołtarzach odprawiono także Msze św. Nabożeństwo skończyło się o godzinie 11téj. Wielka liczba pobożnych zaległa cmentarz, nie mogąc się docisnąć do kościoła, a prócz tego liczna publiczność dążyła jeszcze z miasta dla obejrzenia kościoła pierwszy raz otwartego. —

Kościół ten posiada trzy ołtarze z dębiny z złoconemi ozdobami i obrazami wcale dobrego pędzla, także dębową ambonę i ławki, prócz tego ambonę ruchomą, dającą się wysunąć przed kościół na stopnie, zkąd kaznodzieja do licznego zgromadzenia przemawiać może. Do koła ścian zawieszone są olejne obrazy wyobrażające Stacye. Wszystkie sprzęty i naczynia są ozdobne a nawet kosztowne; Fundator bowiem nietylko wzniósł kościół, ale go zaopatrzył we wszystko czego tylko wymaga służba Boża. Nie pycha próżna tém dziełem jego kierowała: bogaty nie zbudował sobie wspaniałego mauzoleum na tym cmentarzu, ale oto postawił przybytek Panu i w nim nie położył nawet nazwiska swego widocznie, lecz je ukrył w kamieniu węgielnym: ani nie zbudował sobie kaplicy dla swojéj wyłącznie modlitwy, lecz kościół dla całego miasta wspólny, a miasto też winno mu złożyć podziękowanie — i złoży niewątpliwie.

We Czwartek dnia 30go b. m. odbędzie się w kościele OO. Bernardynów na Stradomiu obrządek poświęcenia statui N. P. Maryi Niepokalanego Poczęcia olbrzymiéj wielkości, dłuta tutejszego rzeźbiarza p. Parysa Filipiego, która umieszczoną będzie na balkonie kościoła rzeczonego. Jest to fundacya prywatna. — Rano o godzinie 9téj obrządek ten rozpocznie się solenną wotywą na intencyę fundatorów téj statui, a po akcie poświęcenia zakończy się nabożeństwo stósowną do uroczystości mową.

OBWIESZCZENIE.

Szanowną redakcyą Tygodnika upraszam niniejszem uniżenie o łaskawe odtłoczenie w pierwszym Nro. Tygodnika następującéj odezwy. — Koszta inseratu proszę ściągnąć przez awans pocztowy.

Międzychód, d. 5. Października 1862.

Z uszanowaniem
X. Zegarowicz.

WW. JJegom. XX. Dziekanów Diecezyi Poznańskiéj, których pokorna odezwa moja w interesie założenia szkoły katolickiéj w Międzychodzie doszła, upraszam niniejszem uniżenie, o łaskawe zebranie składek na cel powyższy przez Szanowne Duchowieństwo Dekanalne notowanych, i przesłanie zebranych kwot wraz z wykazem do kasy Konsystorskiéj, w myśl Wysokiego rozporządzenia Prześwietnéj Władzy z dnia 12. Września r. b. No. 226/9.

Międzychód, dnia 5. Października 1862.

X. Zegarowicz.

Właściciel i wydawca odpowiedzialny X. Prusinowski w Grodzisku. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego w Grodzisku.